

blemem było ich zdobycie. Po roku 1993/1994 (rozmowa w 2004 roku) do Ośrodka zgłaszają się setki bezrobotnych i wciąż ma kłopoty z przydzieleniem ich do gminnych robót interwencyjnych. Obecnie – czyli kilkunastu lat, jak to się zwykle mówi – w okolicy „nie ma już nic”.

WSPÓLNOTA BEZROBOCIA: UNIERUCHOMIENIE, PRACE DORYWCZE,
„TRAGEDIA ZARASTANIA”

W miejscowościach tych wiele osób zajętych jest wciąż pracą wewnątrz swoich obejść – porządkowaniem domów, obórek, stodół, stawianiem ogrodzenia, czyszczeniem okien ze starej farby i kitu, malowaniem ich na nowo. Jest to coś, co po jakimś czasie bycia tam od razu rzuca się w oczy. W większości tych bezrobotnych wsi widać, jak całymi rodzinami i często przy udziale sąsiadów pracuje się przy naprawianiu, remontowaniu, malowaniu swoich obejść (zwykle są to roboty częściowe, to znaczy dorobienie brakującej części ogrodzenia, pomalowanie metalowej bramy, łatanie i wymiana części dachu na zwykle drewnianych kilkudziesięcioletnich chałupach). Mężczyźni ponadto cały czas coś załatwiają, umawiają się „na robotę”, często we trzech, w czterech idą „na robotę” do sąsiada, na betonowanie studni (Borki), na kładzenie drenów do szamba (Stoczki). Bezrobotni mężczyźni często rozpoczętą przeze mnie rozmowę traktowali jako wstęp do zaproponowania pracy (najczęściej na budowach) – postrzegany byłem jako ktoś, z kim „jest sens rozmawiać” albo „nie sensu rozmawiać” (jak mówiono) i widać w tym było dużą nieufność (wynikało to z tego, jak się później dowiedziałem, iż z wielu takich robót „na czarno” wracano bez zapłaty lub tylko z jej częścią). Te zmawiające się grupki są tam jednak „publicznie” widoczne i wtedy pomyślałem, że jest to pewne uderzające odwrócenie poprzedniej sytuacji z lat osiemdziesiątych i wcześniejszych. Wówczas, w dni powszednie wście pustoszwały, wszyscy bowiem jechali do pracy w przemyśle bądź jechali w pole. W tych typowych „ulicówkach” widać było w ten sposób kto i co robi, a to, „co się robi”, ma tam obecnie – w wa-

runkach powszechnie panującego bezrobocia – olbrzymie znaczenie. Droga staje się w ten sposób swego rodzaju „społeczną tablicą” (czy „społeczną defiladą”), mieszkańcy tych wsi, siedząc na swoich przyzbach, „z drogi” bowiem czerpią wiedzę o zajmujących ich sprawach: kto, gdzie nie pracuje. Można by oczywiście powiedzieć, że droga pełniła na wsi taką funkcję już wcześniej, kiedy wszyscy oglądali kto jaką maszyną jedzie w pole i co zwozi, teraz jednak uległo to wyraźnemu pogłębieniu, a dzieje się tak za sprawą bezrobocia i bycia w domu, w miejscu zamieszkania, we wsi – a nie w pracy. Tworzy się tu zatem wspólnota wiejskiego bezrobocia, wspólnota konieczności znoszenia bezrobocia, a także pewna społeczna obserwacja tego, co ewentualnie „jest do roboty” i kto co „robi” albo kto „nie robi” (to wciąż powtarzające się zwroty) – kto „nosi jagody”, kto „wyjechał, bo ma robotę przy murarce pod Warszawą”, a kto „siedzi i pilnuje królików”. Bezrobocie staje się w ten sposób sytuacją społecznie przejrzystą, oprócz nadmiar czasu pojawia się, rzekłbym, coś w rodzaju *n a d m i a r u o b e c n o ś c i*. Na wsiach tych „ukryte bezrobocie”, można by tak rzec, jest zatem w szczególności jawne, to społecznie jawne doświadczenie „nadmiaru czasu”, nadmiaru „bycia w okolicy domu” (por. Tarkowska 1997; Kalbarczyk 2002).

Po wsiach tych krążą ponadto, wokół ich mieszkańców, niezliczone sklepy obwoźne, zwykle są to stare, pordzewiałe polonezy pick-upy, z których wprost, na ulicy, sprzedaje się chleb, olej, mąkę, „chemię”; sklepy te po jakimś czasie zatrzymują się zresztą niemal przed wszystkimi obejściami. Powstaje w ten sposób sytuacja, w której prawie nikt z mieszkańców tych wsi nie kupuje rzeczy na targu, chociaż, jak mi mówiono „w mieście taniej mają i lepsze”. Nie kupują tam chociażby z braku pieniędzy na dojazdy; robienie zakupów na targu to więc pewna lokalna oznaka powodzenia – obwoźne sklepy natomiast sprzedają rzeczy taniej (i gorszej jakości – Mechlin, Zaława) i chętniej sprzedają też na kredyt (tak zwaną kreskę); chętniej niż miejscowi właściciele sklepów (być może wynika to z trudności odebrania długu od sąsiada). Zakup taki staje się więc pewnym publicz-